Nr. 75. Lwów — Sobota dnia 7 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Biuro Dzienników Schebeskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 6 h.

Dziś: ♂ św. Hermana W. ♀ Zwiast. NMP. | Jutro: ♂ św. Dyonizego ♀ Gabryela A.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 59, Zachód „ „ 5 m. 55

Długość dnia godzin 12 m. 56. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Usiłowania ugodowe.

Piszą nam z Pesztu 4 b. m.

(∾) Dziś baron Fejervary wyjeżdża do Wiednia, gdzie zapewne jutro zapadnie w Burgu postanowienie, czy wybory do sejmu będą ogłoszone do 11 b. m., czy też konieczność zmusi odroczyć je po za termin konstytucyjny. Ze strony rządu nie zaniedbano starań o pogodzenie koalicyi z Koroną: prezes gabinetu dwa razy, mianowicie wczoraj i dziś z rana, konferował w mieszkaniu posła Barabasza z Franciszkiem Kossuthem, między zaś pierwszem ich spotkaniem się a drugiem odbyli naradę z Kossuthem trzej wodzowie stronnictw koalicyjnych: Andrassy, Apponyi i Zichy. O wyniku tych ugodowych zabiegów jeszcze nic nie wiadomo, mogę tylko zapewnić, że Fejervary zalecił koalicyi przyjąć ten sposób rozwikłania przesilenia, który parę dni temu rozwinął Szell przed swymi wyborcami w Szent-Gotthardzie. Tam mówił on, że potrzeba zupełnie wykreślić z koalicyjnego programu kwestyę komendy węgierskiej, oraz kwestyę języka służbowego w armii, natomiast jakby w nagrodę za to zażądać monarszego zezwolenia na włączenie węgierskich emblematów do tarcz herbowych i chorągwi, a także na to, aby rozprawy sądowe w trybunałach wojskowych na Węgrzech toczyły się po madyarsku. Dodał p. Szell, że z wniosków Andrassy'ego można przyjąć ten punkt, w którym mowa o tem, że podoficerowie w stosunkach z szeregowcami mogą się posługiwać językiem madyarskim. „Nie wiem wprawdzie — rzekł on — jak się na to zapatruje Korona, sądzę jednak, że nie podniesie żadnego zarzutu, ponieważ faktycznie podoficerowie już oddawna rozmawiają z szeregowcami po węgiersku. Jestem przekonany — ciągnął on dalej — że takie zmiany w narodowym duchu powinny nas zadowolić, albowiem przez nie osiągniemy istotny rozdział armii wspólnej na części węgierską i austryacką, nie naruszając jednak jej militarnej całości. Bo proszę zważyć, że skoro nasze pułki otrzymają chorągwie z węgierskim herbem, to jużci samo ministeryum wojny będzie dbało o to, aby w tych pułkach służyli wyłącznie nasi obywatele. W ten sposób otrzymamy naszą własną armię, w której od jenerałów do szeregowców będą służyli wyłącznie Węgrzy. Jeżeli kto się obawiał, że cała armia wspólna może kiedyś przeciwko nam się zwrócić, to takie rozseparowanie jej powinno usunąć podobną obawę. O nic więcej nie może nam chodzić, ponieważ językiem kancelaryjnym, sądowym i koszarowym będzie nasz. Byłoby uporem nie do darowania, gdybyśmy podtrzymywali zatarg z Koroną z powodu kilkudziesięciu wyrazów komendy — wszakże one mogą brzmieć choćby po wolapüku! — i ten upór byłby tem dziwniejszy, że w istocie bardzo ważne względy militarne, wcale niebojętne dla naszego państwa, nakazują zachować jedność komendy".

Ogół węgierski zgadza się z Szellem i w nim widzi człowieka, który może przywrócić normalne stosunki. Chociaż on sam oznajmił, że jeździł niedawno do Wiednia w swych prywatnych sprawach, publiczność nie chce temu wierzyć, nie chce rozstać się z nadzieją na prędki koniec przesilenia. Ale w tem największa trudność, że w samym obozie koalicyjnym wszyscy się wahają zrobić pierwszy krok do zgody: wodzowie pragną, aby byli do tego zmuszeni przez swych stronników, ci zaś, boją się wyborców, wolą, aby sami wodzowie wzięli tę sprawę na własną odpowiedzialność.

Do silnego zwrotu na korzyść zgody przyczynił się Banffy mową wygłoszoną w klubie stronnictwa „nowego". Cała ta mowa była poświęcona pogłoskom o usposobieniu arcyksięcia następcy tronu, — owym pogłoskom, które nieco się przyczyniły do powstania zatargu. Banffy mówił: „Nie wiem o żadnym rzeczywistym wypadku, któryby usprawiedliwiał powstanie owych pogłosek. Przedewszystkiem muszę stanowczo zaznaczyć, że nasz Monarcha rozmawia o sprawach państwowych tylko z osobami odpowiedzialnemi za sprawy. Znam Króla i wiem, że on nie daje nikomu zgoła możności poruszania przed nim kwestyi, które należą do odpowiedzialnych ministrów. Co zaś do przyszłości, to utrzymuję, że nie mamy żadnego powodu do troski. Legalnym rzeczy porządkiem będzie Jego cesarska Wysokość powołana na tron węgierski, a wówczas — jestem tego pewny — arcyksiążę, którego inteligencya jest bardzo niepospolita, a charakter silny i wyrobiony, wytknie sobie prawidłową drogę postępowania, zgodną z ustawami, prawami państwa i interesem dynastyi. Arcyksiążę natychmiast znajdzie drogę do serca narodu i połączy się z nim węzłem szczerej, stałej miłości, słowem, stanie na tym gruncie, na którym od wieków trwa jedność narodu z dynastyą. Mogę tu jeszcze dodać, że wcale nie jest w interesie arcyksięcia szukać nieporozumień z naszym narodem. Wszakże w pewnym związku z tem jest kwestya królewskiego stanowiska jego małżonki i dziedzicznych praw jego dzieci. Ostatecznie muszę powiedzieć, że zastanawianie się nad byle jakiemi pogłoskami nie jest ani pożyteczne, ani stosowne właśnie teraz i to zarówno z politycznych, jak i z taktycznych względów".

Między opozycyonistami jeden tylko Banffy, były prezes gabinetu, były ochmistrz węgierskiego dworu, a w dodatku człowiek bezwzględny w wyrażaniu swych przekonań, mógł powstać przeciw pogłoskom o jakiejś nieżyczliwości arcyksięcia dla Węgrów i obalić te plotki, rozszerzane prawdopodobnie przez wojujących bezwyznaniowców. Stanowcze wystąpienie Banffy'ego przyczyniło się do uspokojenia Węgrów. Pragnienie zgody z Koroną poczęło występować jeszcze silniej; wszyscy pożądają wzajemnych ustępstw i królewskiego orędzia o wyborach przed 11 b. m. Do owej ważnej chwili mamy jeszcze tydzień — dość czasu na narady z wodzami koalicyi. Z nich Kossuth mówi o sobie: „Zawsze byłem pessymistą, więc i teraz wątpię, aby porozumienie mogło nastąpić; tylko tyle mogę na razie powiedzieć". Ale Andrassy, chociaż się zaciął prawie tak, jak Apponyi, mówi: „Absolutnie nie przypuszczam, żeby wybory do sejmu nie były ogłoszone przed 11 kwietnia!" A więc zobaczymy!

Przyszłość Europy.

Wybitny myśliciel angielski lord Avebury, polityk, socyolog i filozof, zastanawia się w marcowym zeszycie miesięcznika „Nineteenth Century" nad przyszłością Europy, z którą na wszystkich polach coraz silniej rywalizuje nowa, młoda potęga: Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Zdaniem tego pisarza, powtórzy się historya stosunku starożytnej Romy do starożytnej Hellady. Ameryka będzie wysoko ceniła arcydzieła europejskiej sztuki i literatury, będzie się od Europejczyków uczyła filozofii i towarzyskiej ogłady, ale samą Europę przykuje do swego rydwanu. Jak niegdyś punkt ciężkości świata przeniósł się był z Aten na pagórki nadtybrzańskie, tak z czasem przeniesie się on z Paryża i Londynu do Waszyngtonu. Stany Zjednoczone — pisze on — zajmują obszar prawie równy całej Europie, lecz tworzą państwo jednolite pod każdym zgoła względem przez szczęśliwe usunięcie ze swego życia wszelkich zagadnień narodowościowych. Wszędzie tam widzimy jednakowy stopień cywilizacyi, jednaką energię i tę samą brutalność młodej siły. Natomiast Europa rozpada się na liczne, walczące ze sobą państwa, zupełnie, jak starożytna Hellada. Ale jest jeszcze gorzej, niż było w Helladzie, która wcale nie znała granic celnych, podczas gdy Europa pokratkowała się niemi, jakby po to, aby co prędzej zubożeć i stać się satelitką Stanów Zjednoczonych. Europejscy ekonomiści dziwią się, że Chiny utrzymują u siebie „likiny", (to znaczy cła na towary, przewożone z jednej prowincyi do drugiej); bardzo słusznie widzą w nich jedną z przyczyn zastoju chińskiego, bo znaną jest rzeczą, że granice celne wpływają ujemnie nietylko na ruch handlowy, ale także na rzutkość charakterów ludzkich, w ogóle na wymianę sił duchowych. Potępiając chińskie „likiny", nie potępiają jednak europejscy ekonomiści granic celnych w Europie, chociaż sieć ich o wiele gęstsza od likinowej sieci. Oprócz tego Europa upada pod ciężarem wydatków na zbrojność. Ogółem wszystkie jej państwa wydają co roku na wojsko 250 milionów funtów szterlingów (6 miliardów 250 milionów koron), nadto zaś służba pod karabinem odrywa od pożytecznej pracy cztery miliony młodych i zdrowych robotników. Natomiast Stany Zjednoczone wydają na zbrojność 40 milionów funtów szterlingów (miliard koron) rocznie i trzymają pod karabinem w armii lądowej i flocie 107.000 ludzi. Pożyteczna przewaga jest więc olbrzymia po stronie Stanów Zjednoczonych.

Przeciw kolosowi Ameryki północnej stoi więc Europa, podzielona na wiele państw, nietylko nieasprzymierzonych ze sobą, lecz przeciwnie, toczących ze sobą nieprzerwaną bardzo zaciętą walkę, która oczywiście osłabia wszystkich. Wprawdzie można powiedzieć, że Stany Zjednoczone są w porównaniu z Europą bezbronne, ale to nie ma żadnego znaczenia, ponieważ z owej bezbronności nikt nie może skorzystać. Europa uzbrojona od stóp do głowy może być porównana do tych średniowiecznych rycerzy, których zbrojność do takiego stopnia ubezwładniała, że nie mogli się swobodnie poruszać. Aby usprawiedliwić taką przesadną zbrojność, rządy wszystkich państw wszelkimi dyskretnymi sposobami podniecają w swych społeczeństwach patryotyzm i narodowe uczucia. Wytworzyły też przesadę, zwaną szowinizmem. Niezaprzeczenie, patryotyzm i miłość własnego narodu są uczuciami szlachetnemi i wielkiemi, bo do wielkich zagrzewają czynów; lecz jest coś jeszcze szlachetniejszego, bardziej wspaniałego, a także o wiele konieczniejszego w naszych czasach, to uczucie wzajemnej między narodami przyjaźni, o tyle przynajmniej pełnej zaufania, iżby one nie patrzały na siebie jako na bardzo prawdopodobnych wrogów jeżeli nie za miesiąc, to najdalej za rok.

Tymczasem właśnie wręcz przeciwnie uczucia rozwijane są teraz w narodach. Mniej barbarzyńską i mniej szkodliwą jest rzeczywista wojna, aniżeli ów stan przedwojenny, który od lat kilkunastu przeżywa Europa. Pod wpływem ciągłego szczucia jednych narodów na drugie, ustawicznego podniecania instynktów drapieżnych, Europa widocznie odwraca się od cywilizacyi, od wzniosłych zasad chrześcijańskich. Nie myślę, naturalnie, utrzymywać, że nie ma innych przyczyn tego smutnego zjawiska. Owszem, jest ich bardzo wiele. Wskazuję jednak na tę, którą mogą uchylić rządy bez pomocy Kościoła, społeczeństw i szkół: trzeba się rozbroić, stworzyć w Europie ligę pokoju, o której, jako o niezbędnej myślał już Salisbury. Według jego planu, państwa europejskie tworzyłyby „Rzeszę państw wolnych", posiadających wspólną instytucyę prawodawczą dla spraw, nazywających się międzynarodowemi. Byłoby to zatem coś bardzo podobnego do amerykańskich Stanów Zjednoczonych. Do tego kiedyś przyjdzie, jeżeli nie będzie zapóźno, lecz tymczasem z pewnością można urzeczywistnić projekt również Salisburego, przyjęty także przez Campbell-Bannermana, aby w Europie powstała na mocy traktatu liga pokoju, któraby dozwoliła znacznie zmniejszyć wydatki militarne.

Jeżeli zaś to się nie stanie dopóki jeszcze czas, to niechybnie nastąpi rewolucya socyalna, straszniejsza od wszystkich, jakie ludzkość widziała, niezmiernie długa, niszcząca, a po niej zapewne zachodnie i południowe krańce Europy staną się koloniami Stanów Zjednoczonych, nad resztą zaś jej zapanuje Azya. Cesarz Wilhelm ma słuszność, kiedy ostrzega przed żółtem niebezpieczeństwem, lecz niestety właśnie Niemcy wszystko robią, aby je zbliżyć i uczynić nieuniknionem.

Korespondencye.

Wiedeń, 4 kwietnia.

W tutejszym świecie lekarskim toczy się zacięta walka między chirurgami, widzącymi zbawienie ludzkości tylko w nożu operacyjnym, a t. zw. internistami, stojącymi na tem stanowisku, że normalnym systemem leczenia w chorobach, nie należących całkiem oczywiście do zakresu chirurgii, powinno być leczenie wewnętrzne, a tylko wyjątkowo uciekać się należy do operacyi. Specyalnie toczy się polemika co do tego, jaką metodę leczniczą należy stosować w wypadkach rzeczywistego, czy też przypuszczalnego tylko zapalenia ślepej kiszki. Poddawanie się bowiem operacyi wycięcia tak zwanego wyrostka robaczkowego (Appendix) ślepej kiszki, weszło tu poniekąd w modę, a jak utrzymują interniści, dają się operować nawet tacy ludzie, których wyrostek robaczkowy nie jest wcale zaatakowany, gdyż chirurdzy straszą ich, że jeżeli nie poddadzą się operacyi, to może to mieć dla nich fatalne następstwa. Wiadomo, że przed kilkunastu dniami poddała się operacyi wycięcia wyrostka robaczkowego wnuczka Cesarza, a córka śp. arcyksięcia Rudolfa, zamężna za księciem Windischgraetzem. Operacyę tę wykonano w tutejszem prywatnem sanatoryum dra Loewa. Po dwóch tygodniach wnuczka cesarska opuściła sanatoryum, ale zaraz po niej te same apartamenta w niem zajęła małżonka arcyksięcia Ottona, arcyksiężna Marya Józefa i także kazała sobie wyciąć wyrostek robaczkowy. Wiadomość o tych operacyach wywołała powszechne zdziwienie, bo nikt nie wiedział nic o tem, jakoby księżna Windischgraetzowa lub arcyksiężna Marya Józefa były naprawdę poważnie chore i na kilkanaście godzin przed operacyą widziano je w bardzo wesołem usposobieniu. W sferach lekarskich mówią dość głośno o tem, że gdy księżnej Windischgraetzowej po zanarkotyzowaniu jej, otwarto jamę brzuszną, by przystąpić do wycięcia wyrostka robaczkowego, przekonano się, że o jakiemkolwiek zapaleniu ślepej kiszki nawet mowy nie było, i że najniewinniej w świecie usunięto z jej organizmu ów wyrostek robaczkowy, który jej nic a nic nie szkodził. Jeden z wybitnych lekarzy tutejszych dr. Gersuny, kierownik szpitalu Rudolfa, ogłasza kilka uwag, dotyczących operacyi ślepej kiszki, w których przyznaje, że istotnie niektórzy chirurdzy szerzą wśród pacyentów zbytni postrach przed zapaleniem ślepej kiszki i zalecają wycięcie wyrostka robaczkowego jako środka profilaktycznego, niezawodnego a tak nieszkodliwego, jak np. szczepienie ospy.

Do charakterystyki Chopina.

W *Tygodniku samborsko drohobyckim* znajdujemy bardzo zajmujące studyum p. S. Lirnika o Chopinie, które tu przytaczamy w całości. Autor, widocznie pełen entuzyazmu i szlachetnej miłości do naszego genialnego muzyka, pisze:

Pośród ludzi, zdolnych znieść największą miarę miłości i cierpienia, których dusza wydaje się lub jest rzeczywiście chorą, bo jest smutną aż do śmierci — pośród natur, które chwytają serca za trzy najsilniejsze strony, za uwielbienie, za współczucie i za pożałowanie — stoi Chopin jako jeden z organizmów najwykwintniejszych, najdelikatniejszych, najbardziej pociągających przez swoją wrodzoną piękność i godność i przez ten rys tęsknoty i smutku, który jest głównem znamieniem jego duszy i jego muzyki.

Natura zawiła jak rzadko, nawet w tym wieku natur zawiłych, w jakim on żył. Z jego muzyki wnosi się, że tłem tej duszy był jakiś stały smutek, melancholia, która niekiedy przechodziła w paroksyzmy rozpaczy, i tak było istotnie. Ale obok rzewności i tęsknoty, obok kobiecej delikatności nerwów, była tam i dziecinna swoboda, wesołość i chwile takiego humoru, takiej fantazyi i rezonu, że ten brat Słowackiego i Musseta wyglądał niekiedy jak rówieśnik i towarzysz pana Paska, arfa zaś eolska odzywała się u niego często tonem wiejskiej basetli. Te jednak chwile u niego długo nie trwały; widać to u niego w niektórych jego mazurkach, gdzie nastrój szczery, wesoły i prawie rubaszny przechodzi w melodyę smętną, ponurą. Jakby się ta natura była wyrobiła w innym kraju, w innych czasach i okolicznościach? Na to pytanie trudna jest odpowiedź, bo któż może o tem wiedzieć, któż to zbadać zdoła. — Musiał atoli na dnie jego serca być wielki zasób swobody i pogodnego usposobienia, kiedy rozmaite koleje jego życia nigdy go zupełnie przygłuszyć nie zdołały. Świadczy o tem nie jeden jego pomysł muzyczny; a ci, co go znali, wspominali o szczególnym i jemu tylko właściwym wdzięku wesołości i dowcipu. Osoba, która długie lata przeżyła w ścisłej z nim zażyłości, zapisała między innemi swemi notatkami o Chopinie, że był to „mimik najdoskonalszy i najzabawniejszy. Bez przebrania, bez wszystkich sposobów, jakich używa aktor na scenie, w jednej chwili zmieniał twarz, ruchy, postawę tak, że najlepsi znajomi poznać go nie mogli, a zawołani artyści, jak Boccage i pani Dorval zapewniali, że nie widzieli nigdy takiego daru udawania i takiego wrodzonego, komicznego talentu". „Umysł miał wesoły, a serce tęskne", mówi ktoś inny z jego przyjaciół, a słowa te znaczą, że w stosunkach z ludźmi, w rozmowie chciał i umiał ujmować wesołością, a w uczuciach miał tę rzewność, tę miękkość, która pociąga i przywiązuje.

Jaki musiał być wdzięk natury tak złożonej, jeżeli do tego dodamy jeszcze usposobienie najwykwintniejsze, artystyczne, objawiające się w każdej myśli i w każdem słowie i milszą, lepszą od tego wszystkiego wzniosłość serca. W uczuciach swoich dziwnie zamknięty, bojący się, żeby pokazując je, nie poniewierał, nieśmiały i odludny, ludziom udzielać się nie lubiał, a naodwrót tego co się zwykle widzi u artystów, nic nie było mu tak wstrętnem, jak popis i oklaski: dać koncert, to było nieszczęście, któremu poddawał się z największym przymusem i niechęcią. Dumy miał tyle tylko, ile trzeba koniecznie, żeby być godnym; swoją wartość artystyczną znał, ale jej nie przeceniał, a cudzą uznawał i wielbił, jeśli na to zasłużyła.

Podobny do Słowackiego usposobieniem smutnem, nerwowem, chorobliwem, był od niego lepszy, bo był wolny od zarozumiałości i egoizmu, a tego uczucia, które paliło tamtego na widok wyższych od siebie, u Chopina śladu nie było. Z ludźmi był tak uprzejmy i miły, tak taktowny, że nawet rozdrażnione nerwy, nawet cierpienie fizyczne, nawet gwałtowne antypatye, które, jak wszyscy nerwowi ludzie miewał często i od pierwszego razu, nie brały góry nad wykwintną uprzejmością w obejściu. Jeżeli kto zdołał ją czasem pokonać, to chyba tylko ludzie głupi, którzy go niecierpliwili nad miarę, a zwłaszcza uczniowie tępego i ciasnego pojęcia. Wtedy zdarzało się czasem, „że latały po powietrzu kartki z muzycznych kajetów, a nawet nieprzyjemne słowa, wtedy ta ręka wątła, delikatna, kobieca łamała ołówki, a nawet krzesła, jak trzcinki; ale gdy ujrzał

---

10)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Ciąg dalszy).

Przypomnijmy jeszcze modlitwę ojca przy chrzcie syna — godną stanąć przy Mickiewiczowskiej „Matce Polce".

Więc mu krzyż Pański kładę do prawicy
Garść naszej ziemi rzucam do chrzcielnicy
. . . .
Chrzest się dopełnia — o Panie, Panie!
Niechaj to dziecię w przyszłości powstanie
Obrońcą wiary, bohaterem, mężem. —
Gdy ślubem wiary z Tobą się zaręczy,
Niech śmiało stąpa przy wiary poręczy
Drogą, co przepaść ma tylko lub ciernie
O Panie! dziecię miej moje na pieczy.
Dozwól, niech ono cierniem się kaleczy,
Lecz od przepaści chroń wiernie.

Chorał zagłuszył inne pieśni ze Skarg Jeremiego. Wszystkie mają ten sam najwyższy ton i porywającą melodyę.

Autor Skarg Jeremiego podążył do Paryża. Mickiewicz przyjął go z uniesieniem. — Najgoręcej zespolił się ze Słowackim. Był obecny przy tej pamiętnej nocie, która miała być pojednaniem Adama z Juliuszem — a powiększyła gorycz, gdy Mickiewicz w improwizacyi zgromił poetów fantazyi:

Ja słów nie szukam, końcówek nie składam
Tak wszystko napisałem, jak dziś do was gadam.

Urażony i dotknięty Juliusz — nie zapomniał tego wieczora. Z Kornelem związał się bratnią przyjaźnią — zamieszkali razem. Ujejski kult Słowackiego posuwał tak daleko, że miał dać imiona swemu synowi Kordyan — córce Lilia Weneda. Od Słowackiego przejął się mistycyzmem i zarwał nieco towianizmu, który długo w jego duszy pokutował, choć odmienne przybrał formy. Słyszeliśmy jak rozprawiał o metampsychozie, która będzie coraz wyższem uduchowieniem. Religijność dogmatyczna, katolicka zwyciężyła te obłędy.

Bogactwem fantazyi Ujejski niedościga Słowackiego, ale wiersz jego miewa większą siłę i większą prostotę.

Z Paryża powrócił pełen chwały.

Po powrocie Ujejski poślubił Henrykę hr. Komorowską i pisał piękne wiersze „Do mojej bladolicy".

Liryka Ujejskiego nie ma nic wspólnego z subjektywizmem poetów idących w ślady Musseta, nie ma szyderstwa Heinego ani Byrońskiej melancholii. Gdy poeta zstępuje z wyżyn poezyi biblijnej, gdy opowiada i maluje świat zewnętrzny, kraj rodzinny — ma swobodę ducha i szczerość uczucia pełną prawdy i swobody — albo grzmi w surmy — albo buja jak ptak po błoniach nadwiślańskich.

W twórczości Ujejskiego są długie przerwy. Pisze tylko w chwilach natchnienia — a te nie przychodzą na zawołanie. Fragment „Samson" jakby wyszedł z pod dłuta Michała Anioła — to znów owa niedokończona pieśń, co była pisaną na wzór „Dantyszka" Słowackiego, a przewyższyła ten wzór o wiele. Historya to świętego Michała, co wysłany na ziemię, w czasie ziemskiego żywota Syna Bożego — co chwila zrywa się do miecza — lecz gdy mu go użyć niewolno, bo dzieło odkupienia świata przez śmierć na krzyżu byłoby stracone — więc mieczem zasuwa wrota piekielne. Ten hetman Boży, święty Michał, podobny do naszych husarzy.

Z lutni Kornela padają Zeschłe liście i Kwiaty bez woni — które barwnością i wonią dają zaprzeczenie tytułowi. Odzywają się jeszcze Melodye Biblijne i prześliczne illustracye Chopina.

Raz tylko Jeremi ujął za pióro publicysty, moralisty, czy krytyka. Było to w chwili nowej przedburzy w latach 1859 i 1860 w *Dzienniku literackim*, który wychodził w wydawnictwie Jana Dobrzańskiego pod wytworną redakcyą Władysława Łozińskiego; pojawiały tam się rzeczy pierwszorzędne. Szujski drukował tam „Portrety nie Van Dycka" i powieść polityczną „Czyste i mętne dusze". Romanowski, Paygert, Brzozowski zapełniali dział poezyi. Kilku historyków cenne rozprawy umieszczało. Sam redaktor Władysław Łoziński pisywał ważne i jedyne w tym rodzaju artykuły wstępne o przedmiotach literatury, sztuki i kultury, gdy brat jego Walery dawał powieści, pełne talentu. Niezmierne wzbudziło wrażenie, gdy Jeremi przerwał długie milczenie Listami z pod Lwowa.

Zaczął od kwestyi wegeteryanizmu, potępiając pożeranie niemych naszych bliźnich, zarzynanych w jatkach. Po tym dziwacznym wstępie z przymieszką mistyczną śliczny list o poniewieraniu pomników z powodu nagrobków Sieniawskich w Brzeżanach. Potem grom rzucony na Odyńca — za znany wiersz w Albumie wileńskim. Wreszcie wielka filipika, świetna formą, niesprawiedliwa treścią o Januszu i panu Wincentym Polu. Ujejski oskarża starego barda o rozliczne przewiny wobec Polski i woła: „z drogi, bo my idziemy!"

Po Listach z pod Lwowa drukuje Abecadło — a w nim pod kształtem liter daje wizerunki osób. Pod literą N. był wizerunek wdowy Polki, co przebyła więzienie i poświęciła się wychowaniu syna. Dało mi to sposobność, choć byłem bardzo młody — w liście dziękczynnym za tak drogą mi pochwałę mej matki wypowiedzieć otwarcie: „czy godzi się pod pręgierz wlec poetę narodowych tradycyi".

Odpowiedź Kornela brzmiała:

„On był mi niegdyś mistrzem — jest mi zawsze drogim, czczę jego włos siwy, lecz on stał się wyrazem niemocy moralnej współczesnych. Trzeba dziś piorunów, aby obudzić pogrążonych we śnie śmierci. Zahartuj swe serce, bo czasy walki nadchodzą. Przodek nasz biskup Ujejski szedł boso, oddawszy buty ubogiemu — my wszystko oddajmy Ojczyźnie, ale idźmy twardo, niech od bosej twojej stopy iskry padają, jak od podkówki. Znasz moje serce — gdy stąpam oglądam się, aby nienadeptać robaka — lecz w danej chwili pojmuję Robespierra"...

Wyjątek z listu odsłania obłęd, w jakim pisane były Listy z pod Lwowa. Chmury już się gromadziły — w Warszawie padały pierwsze ofiary demonstracyi kościelnych. Wśród kobiet i młodzieży wrzała gorączka. Kornel żył w upojeniu — a miał otoczenie ludzi wiodących do wybuchu. Atak na poetę, który był wyrazem usposobień spokojnych — miał być owym głosem trąby z pod Jeryha.

Po kilku latach, gdy burza przehuczała, a Kornel wrócił do pewnej równowagi — powiodło się piszącemu zbliżyć ku sobie dłonie skarżącego i oskarżonego, doprowadzić do słów pojednania. I rzecz dziwna, ociemniały poeta nie zachował żalu do autora Listów z pod Lwowa — odczuwał o wiele boleśniej późniejsze krytyki, lekceważenie i osamotnienie końca swego żywota.

Rozwiały się marzenia, „na ziemi mogił dogasały ognie," „pożogi, zniszczenia, mordy zlały się w jedne akordy". Męczarnia dłuższa i szersze w koło mgły, niż wówczas, gdy Jeremi do nieba zanosił skargi:

W ciemnej ukryty jaskini
Niejeden trąca mnie płaz
I pyta: czy on śpi?
Czy zmarły? nic nam nie czyni,
Ponuro w naszej jaskini,
Głos skądsiś woła: śpiesz!
Tam lwięta w uściskach bratnich
Pląsają z szakalami,
Na wspólny wychodzą łup,
Ty jeden z tych ostatnich,
Co wiedli nas pieśniami
Do zdrożnych przecznć rzesz
Pokaż się — powinność rób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łzy w oczach takiej nieszczęśliwej uczennicy, gniew jego uśmierzał się natychmiast, a dobroć szukała sposobu, jakby wynagrodzić przykrość, którą wyrządził“.

Do charakterystyki jego usposobienia, do zbytku wrażliwego należy jeszcze to, że był w najwyższym stopniu przesądnym: siódemki, trzynastki, poniedziałki, piątki, wszystkie te trwogi wyobraźni chorobliwych miały dla niego wielkie znaczenie. Do charakterystyki usposobienia artystycznego, zamiłowania piękności nawet w drobiazgach, należy znowu ubiór staranny aż do przesady prawie. (Nigdy żadne ubranie nie było dość dobrze zrobione); przed każdym koncertem było zawsze zamówionych fraków kilka u kilku różnych krawców. Przymierzał wszystkie jeden po drugim, ale żaden nie leżał nigdy dobrze. W ostatniej chwili, kiedy już trzeba było wchodzić na estradę, mistrz w rozpaczy brał czemprędzej zwykle frak swego przyjaciela i ucznia Guttmana, (dwa razy za długi i za obszerny) na siebie i w tym wychodził. Zamiłowanie wykwintnego ułożenia i obejścia posunięte było może do zbytku, ale to skutkiem tego, że go drażnił ówczesny obyczaj artystów, którzy zasadzali geniusz na złem wychowaniu, ubraniu zaniedbanem i na nieładzie brody i włosów.

Kiedy komponował, nie mógł nigdy zdecydować się na ostateczną formę, jaką miał dać swej myśli. Wtedy wołał którego z przyjaciół, lub, co jeszcze bardziej wolał, jakieś znajome dziecko, przegrywał mu wszystkie frazy, z których jedna miała być wybraną, zdawał się na jego instynkt i podawał do druku tę, którą wezwane dziecko uznało za najładniejszą. Do charakterystyki dobrego serca wreszcie należy to, że wszystko co miał, rozchodziło się zawsze w dobrych uczynkach, lub w uczynkach, które nie będąc koniecznie dobremi, miały drugim zrobić przyjemność. W chorobie i cierpieniu przykry chwilami, ale pełen odwagi i rezygnacyi; dowcip zabawny, miły, czasem uszczypliwy; dusza gorąca, czuła, namiętna, a pełna jakichś delikatnych instynktów w czułości, w poświęceniu — dusza kobieca, serce potrzebujące kochać jeszcze więcej, niż być kochanem; taki był ten człowiek, którego stworzył Bóg uczciwym i wrażliwym, któremu natura dała nerwy do zbytku delikatne i czułe, któremu wiek i kraj, w którym się narodził, jako podarunek chrzestny dały tęsknotę i smutek. I taki człowiek do tych wszystkich darów dla nas szczęśliwych, ale zgubnych dla jego szczęścia, dołączał jeden jeszcze: był artystą, był muzykiem.

Od dzieciństwa schodził mu dzień pośród tonów i dźwięków, a kiedy ich nie słyszał, to myślał o nich, przywoływał je na pamięć, tworzył nowe w wyobraźni, śnił o nich w nocy. Łatwo pojąć, jak to życie w ustawicznej muzyce musiało wyostrzać nerwy z natury wrażliwe, jak uczucie, wyobraźnia, cały świat moralny i umysłowy człowieka musiał się stawać subtelnym, eterycznym — jak bolesną dysharmonią musiało się odbijać w jego sercu każde zderzenie z mniej piękną rzeczywistością uczuć ludzkich, charakterów i stosunków — jaki wpływ musiała zwłaszcza wywierać jego muzyka, skutek tego usposobienia i jego odbicie, a zarazem przyczyna coraz dalszego postępu po tej samej drodze wzrostu tej czułości rzewnej do zbytku, tej tęsknoty przechodzącej w melancholię? Jak ten biedny instrument musiał się nastrajać wysoko i coraz wyżej, na ton smutny i coraz smutniejszy, a i jak musiał rozstrajać się boleśnie i przykro, jak struny musiały się zrywać i pękać, kiedy go życie pochwyciło w swoje ręce grube i twarde? Jak uderzało w te struny delikatne i wytężone coraz to nowem cierpieniem, coraz nowem rozczarowaniem, wygnaniem, tęsknotą, rozdziałem ze wszystkimi, których kochał i ich stratą, wreszcie burzą miłości zgubnej, zabójczej, fatalnej — dźwięczały struny coraz żałośniej pod dotknięciem tych wszystkich smutków, aż wreszcie biedny instrument, rzucany i kołatany bez litości po wszystkich kamienistych drogach żywota, wątły z natury, zwątlony do reszty chorobą, rozbił się i umilkł na zawsze.

Kult królowej Jadwigi.

Sambor, dnia 1 kwietnia.

Dziś odbył się tu w sali gimnastycznej gimnazyum wielki wiec polski, zwołany przez tymczasowy komitet ludowy, zawiązany celem rozszerzenia kultu królowej Jadwigi.

Wiec zagaił przewodniczący tymczasowego komitetu, p. Jan Ziemniak staropolskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i przemówił mniej więcej następującemi słowy: Szanowni Bracia włościanie! Zgromadziliśmy się tutaj tak licznie w zbyt wielkiej, zbyt doniosłej narodowej sprawie polskiej; w sprawie wznowienia powszechnej czci największej, a przez cały naród ukochanej naszej królowej Jadwigi.

To też odpowiednio do tak uroczystej chwili powinien być także tak poważnym i cały przebieg dzisiejszego zgromadzenia.

W tym celu upraszam Szanownych Braci, byśmy powstrzymali się od wszelkich głośnych okrzyków wiecowych, czy to zadowolnienia, czy innych, byśmy nie oklaskiwali przemówień, ale w uroczystej ciszy powzięli uchwały nasze, aby z jednej strony okazać jak lud polski umie czcić i szanować pamięć wielkich przodków i królów swoich, a z drugiej strony udowodnić dojrzałość ludu polskiego do wszystkich poważniejszych prac narodowych.

Przewodniczącym wiecu wybrano po tej przemowie p. Wojciecha Nadybskiego, naczelnika polskiej gminy Czukiew, założonej z polecenia Władysława Jagiełły, w której to gminie dziś jeszcze znajdują się pomiędzy ludem te same nazwiska, jakie spotykamy pod Krakowem.

Nastąpił potem odczyt o pochodzeniu i czasach królowej Jadwigi. Po odczycie włościanin p. Iwanczyszak z Biskowic odczytał odezwy do narodu poety Lucyana Rydla z 17 lipca 1905 r. i x. dr. Bandurskiego, kanonika katedralnego w Krakowie z dnia 4 marca 1906.

Aby zaś wiec ten, jako pierwszy wiec ludowy, zwołany w sprawie kultu Jadwigi, mógł się przyczynić do rozszerzenia jej czci, uchwalono następującą odezwę do ludu całej Polski, choćby nawet za oceanami mieszkającego. Odezwa brzmi:

Serdeczny ludu Polski!

Ze stal Kanonickich prastarej katedry królewskiej na Wawelu w Krakowie odezwał się donośny głos kapłana Polaka do całego narodu polskiego, do całego ludu polskiego, w słowach uroczystych: Zbudźmy Jadwigę! — Zbudźmy naszą królowę Jadwigę!

Czyż nasza prześliczna mowa polska ma w bogatym skarbcu swoim słowa, któreby były dźwięczniejsze, powabniejsze, milsze; któreby głębiej sięgały do polskiej duszy, żywiej poruszały polskie serca, wyżej nastroiły polskie umysły?! — Doprawdy, że nie — Niema nasza polska mowa słodszego imienia, od imienia królowej Jadwigi!

„Zbudźmy Jadwigę! Zbudźmy królowę Jadwigę!“ woła natchniony poeta Lucyan Rydel, woła namaszczony kapłan Polak, woła już dawno lud krakowski, który od pięciu wieków czci głęboko wielką wnukę, swego króla chłopków, Kazimierza, i całuje ślad jej stopy, wyryty na kamieniu, wmurowany w ścianę kaplicy cudownej Matkiej Boskiej na Piasku w Krakowie.

Zapytasz Kochany Ludu Polski: Jakto? — Zbudzić Jadwigę? — Jakże to zbudzić umarłą!?

„Ależ ona nie umarła, tylko śpi“ — możnaby prawie wypowiedzieć nad nią słowa Chrystusa; jak w wierzeniach ludu śpi tylko w Tatrach jej wojsko, wojsko Jadwigi, które ona ma poprowadzić na dzień największej chwały, na dzień zjednoczenia powszechnej zgody i zmartwychwstania narodu.

A więc zawołajmy z milionów piersi polskich głosem wielkim, jak grzmot w niebiosach, jak szum wód wezbranych, jak ryk wichrów:

Jadwigo zbudź się! Jadwigo! Przesłodka królowo nasza powstań! Jadwigo! Podnieś znowu promienne oblicze Twoje do narodu, do trójjedynego narodu Twego i stań mu się w chwilach najcięższych możną, wielką patronką, jak ongi byłaś wielką możną królową.

Patrz królowo nasza! — Oto ziemice, których wielka ofiara serca Twego w wielką potęgę związała, podzieliły się, jak ongi szatami Chrystusa; i niedość im tego, bo oto chcą się podzielić i duszami kmiecego ludu Twojego, chcą zatruć jego serca i wyrwać z jego piersi wiarę w Boga i miłość jednej zgodnej Ojczyzny.

Jeżeli już za życia Twego Zbawiciel z Krzyża zawołał do Ciebie pogrążonej w głębokiej modlitwie: „Jadwigo! Idź za Jagiełłę!“ bo ochrzcisz Litwę; to jakże możnem będzie dziś słowo Twoje w chwale niebieskiej, kiedy zawołasz do Najmiłosierniejszego Stwórcy: Panie! — Wejrzyj okiem litości na mój naród biedny! nie daj mu skonać! Przywróć w nim zgodę wszystkich stanów, ześlij mu wielkich mężów, którzyby go po trudnych drogach dalej prowadzili, aż do celu odwiecznych wyroków Twoich; ześlij mu mężne niewiasty, któreby wychowywały nowe, zdrowe, odrodzone pokolenia, ześlij mu młodzież, którąby w chwale Boga i służbie narodu widziała najwyższe zadania swoje.

Jadwigo, zbudź się! — Jadwigo! — Słodka królowo nasza, powstań! Jadwigo! — Zawiąż na nowo przerwane pasmo cudów, jakich z woli Opatrzności doznawał naród u grobu Twojego!

I Jadwiga zbudzi się, królowa Jadwiga powstanie, ale wtedy, jeżeli i ty, polski narodzie, zbudzisz się i powstaniesz z wielkich a mnogich błędów twoich, jeżeli z ducha ofiarnego i czynów Jadwigi zaczerpniesz wzory do odrodzonego życia, jeżeli pogodzimy się wszyscy w narodzie, jak ongi godziła Jadwiga zwaśnionych i nieprzyjaźnych; bo dzisiaj gdyby Jadwiga powstała, to z bólu nad rozterkami w Polsce, jeszczeby się w głębszym śnie pogrążyła.

„Polski narodzie! — woła czcigodny kapłan z Krakowa — ludu polski! przynoś z sobą wieńce z kwiatów, pól, łąk i lasów polskich i ozdabiaj skromny Jadwigi grobowiec“. — Ale wieńce i kwiaty więdną. — Więc przynoś, ludu polski, na cześć Jadwigi kwiaty serc i uczuć twoich, wspaniałe wieńce z czynów, wzorowanych na ofiarnem życiu twojej drogiej królowej. Pierworodne córki chrzcij imieniem Jadwigi, a potem wychowuj je na wzór Jadwigi, w każdej chacie polskiej zawieś jej czcigodny obraz, dziatwę małą ucz kochać naszą królowę i w długie wieczory zimowe, oraz w dnie świąteczne rozczytuj się w życiu i cnotach Jadwigi. Każda zaś polska wioska niech — wedle umieszczonego na końcu odezwy rozkładu — wybierze sobie jeden dzień każdego roku, który będzie dniem Jadwigi, w którym w swoim wiejskim kościele odprawi wedle danego przez książąt kościoła polskiego ceremoniału błagalne nabożeństwo, aby Pan Bóg dozwolił Jadwidze wznowić opiekuńczą swą działalność, uzdrawiać, podnosić wzmacniać naród cudami na wszystkich szlakach życia polskiego. W dniu tym wysyłajcie do Krakowa trwały wieniec z jedliny z biało-czerwoną szarfą i skromny datek na koszta czci i kanonizacyi tej naszej Matki Królowej.

W ten sposób odbywać się będzie nieprzerwany kult (cześć) Jadwigi po wszystkich ziemiach Polski; a w Królewskiej Katedrze w Krakowie po nad prochami królów naszych, nad prochami Kościuszki, Mickiewicza i największych mężów w narodzie nieprzestanie się unosić zawsze świeży zapach pól i lasów polskich, jako symbol całopalenia ofiarnego ducha Jadwigi spływającego na naród.

A jak duch Jadwigi przeniknie wszystkie warstwy narodu, to niepodobna, byśmy się nie stali lepszymi, bo nowe życie wyższe, szlachetniejsze i ofiarniejsze niezapanowało po wszystkich ziemiach Polski.

A wtedy zbudzi się Jadwiga, królowa nasza powstanie i jako można patronka poprowadzi naród trudnymi szlakami życia na najszczytniejsze wyżyny opatrznościowych przeznaczeń.

Lud polski ziemi Samborskiej, jako odrośl ludu krakowskiego, przesiedlony w czasach królowej Jadwigi i Jagiełły, głównie z Krakowskiego, zgromadzony na wiecu, czci Jadwigi poświęconym w dniu 1 kwietnia 1906. Imieniem ludu wybrany komitet dla rozszerzenia czci Jadwigi. Jan Ziemniak, przewodniczący, Wojciech Nadybski z Czukwi, sekretarz. Członkowie komitetu: Marcin Myrdzio ze Strzałkowic, Walenty Ziembowicz z Dolnej, Tomasz Mrozek z Zawidówki, Marcin Sorówka ze Strzałkowic, Franciszek Ziembowicz ze Średniej, Ciupek Jędrzej z Czukwi, Marcin Wanat z Zamiejskiej, Kopciuch Jakób z Biskowic, Marcin Łobos z Powtórni, Jan Cykowski z Powodowej, Wojciech Woch z Olszanika, Józef Łukaczyński z Sambora, Michał Łopusiewicz z Uherec, Michał Iwanczyszak z Biskowic, Franciszek Ziemiak z Powodowej, Michał Krzyżanowski z Sambora.

Rozdział wsi polskich na cały rok, wedle którego prosimy odprawiać nabożeństwa Jadwigi: Wszystkie wsie polskie, których nazwisko zaczyna się od litery „A“ niech w pierwszej połowie miesiąca stycznia odprawią nabożeństwo i wyślą wieniec, oraz datek pod adresem książęco biskupiego Konsystorza w Krakowie. Wsie rozpoczynające się od litery „B“ niech robią to samo w drugiej połowie miesiąca stycznia, wsie na „C“ w pierwszej połowie lutego, a na „D“ w drugiej, wsie na „E“ w pierwszej połowie marca, na „F“ w drugiej, wsie na „G“ w pierwszej połowie kwietnia, „H“ w drugiej, wsie na „I“ w pierwszej połowie maja, a na „J“ w drugiej (wsie litery J. Jadwigi dziwnym trafem wypadły na maj), wsie zaczynające się od litery „K“ w pierwszej połowie czerwca, na „L“ w drugiej, wsie na „Ł“ w pierwszej połowie lipca, na „M“ w drugiej, wsie na „N“ w pierwszej połowie sierpnia, na „O“ w drugiej, wsie na „P“ w pierwszej połowie września, na „R“ w drugiej, wsie na „S“ w pierwszej połowie października, na „T“ w drugiej, na „U“ w pierwszej połowie listopada, na „W“ w drugiej, wreszcie wsie zaczynające się od litery „Z“ w pierwszej połowie grudnia a od „Ż“ w drugiej. Wszystkie pisma polskie upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Po uchwaleniu powyższej odezwy i wybraniu komitetu przemówił włościanin p. Marcin Wanat następującemi słowy: Szanowni Bracia! Słyszeliśmy tu tyle cudownych rzeczy o naszej ukochanej królowej polskiej Jadwidze i zapewne w sercach waszych powstała myśl, aby tę wielką królowę uczcić trwałym pomnikiem.

W czasach to właśnie tej królowej stawiano najwięcej takich trwałych pomników: tworzono nowe wsie polskie, a jakie to pomniki trwałe, to my właśnie dowodem, skoro w czasach królowej Jadwigi tu przesiedleni, trwamy do dziś dnia i jeszcze da Bóg długie wieki trwać będziemy.

Otóż stawiam wniosek, aby wybrany komitet postarał się oto, by lud samborski, tu w Samborskiem założył nową wieś polską: „Jadwigowę“ i postawił w niej kościół ku wiecznej pamięci naszej królowej Jadwigi.

Wniosek uchwalono. Przewodniczący zamknął obrady, a dzielny ów lud polski z pieśnią na ustach: „Boże coś Polskę“ rozszedł się do domów swoich. (*Vivat sequens!*) Niech żyją następni, którzy podobnie uczynią!

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem zebrali się członkowie kierującego komitetu koalicyi pod przewodnictwem Franciszka Kossutha na konferencyę, która trwała do godziny 12 w południe. Uchwały nie powzięto, komunikatu nie wydano. Członkowie komitetu oświadczyli dziennikarzom, że akcya ugodowa jest na pomyślnej drodze, że wezwanie do pertraktacyj wyszło ze strony rządu i to nie pod adresem samej partyi niezawisłości, lecz całej koalicyi. Geza Polonyi wydelegowany został do Wiednia imieniem koalicyi, aby porozumiewał się z prezydentem ministrów. Dziś popołudniu toczyć się będą dalsze obrady komitetu koalicyi.

Budapeszt. Według informacyi specyalnego korespondenta pisma *Magyar Hirlap*, porozumienie nastąpi na podstawie następujących warunków: kwestya wojskowa będzie wyłączona. Rząd otrzyma wolną rękę w sprawach wewnętrznych, w kwestyach ekonomicznych zaś ma być uzyskane porozumienie między oboma parlamentami, a gdyby to nie nastąpiło, wspólność ekonomiczna ma trwać do roku 1917. Konieczne potrzeby państwa, mianowicie budżet, normalny kontyngent rekrutów i konieczne większe wydatki na armię mają być uchwalone przez nową Izbę, traktaty handlowe ratyfikowane i taryfa cłowa przez Sejm zatwierdzona. Program nowego rządu będzie zawierał jako punkt kardynalny reformę wyborczą. Wybory najbliższe będą jeszcze przeprowadzone na podstawie dotychczasowej ordynacyi, Sejm ten załatwi reformę wyborczą, poczem Izba będzie rozwiązana i nastąpią nowe wybory na podstawie nowej ustawy wyborczej. W nowym gabinecie na życzenie strony decydującej mają zasiadać hr. Andrassy i Apponyi.

Wersya ta o warunkach kompromisu wymaga jeszcze potwierdzenia.

Wiedeń. Bar. Fejervary w rozmowie z redaktorem *Fremdenblattu* oświadczył:

Aby uniknąć wszelkich mylnych wieści, rozszerzanych zwykle przez wiedeńskie dzienniki, chcę objektywnie przedstawić w jaki sposób doszliśmy do układów z koalicyą. Dnia 2 b. m. późnym wieczorem pojawił się w mojem biurze minister Kristoffy i oświadczył, że właśnie był u niego p. Barabasz i w imieniu Kossutha przedłożył mu szkic, według którego jeszcze w ostatniej chwili możnaby było doprowadzić do skutku porozumienie. Na podstawie szkicu, tylko ogólnie skreślonego, przekonałem się, że jeżeli koalicya chce na seryo przystąpić do rokowań, to można wspomniany projekt wziąć pod rozwagę. Wobec tego, że nie było czasu do stracenia, zdecydowałem się wraz z Kristoffym pojechać do Wiednia i przedłożyć szkic Cesarzowi. Po obszernem omówieniu projektu otrzymałem pozwolenie, aby wejść z Kossuthem w rokowania. Powróciwszy do Budapesztu zawiadomiłem o tem p. Kossutha. Pos. Kossuth oświadczył, że najlepiej będzie, zejść się w domu pos. Barabasza dla uniknięcia sensacyi — co też nastąpiło. Czas nagli. Rząd musi iść swoją drogą, jednak nikogoby może nie cieszyło bardziej jak nas, jeżeli potrafilibyśmy w ostatniej chwili doprowadzić do porozumienia.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej kanclerz ks. Bülow oświadczył, że w sprawie konferencyi marokkańskiej nie chce dziś wiele mówić, bo choć konferencya materyalnie jest już ukończoną, ale nie formalnie. Były chwile, kiedy powszechną była myśl zawikłań wojennych. O Marokko nie mogły wybuchnąć zawikłania, ale o powagę i stanowisko państwa niemieckiego. Nie ma ono tam wprawdzie tak wielkich interesów, jak Hiszpania i Francya, ale rząd nie mógł dopuścić, aby Niemcy traktowano jako jakąś *quantité negligeable* i aby zawierano konwencyę w Marokko bez pytania Niemiec i zagrażano ich interesom handlowym i powadze. Z tego powodu rząd niemiecki zażądał zwołania konferencyi, chociaż wiedział, że trzy mocarstwa, biorące w niej udział, związane są z sobą co do Marokko zawartą umową, a czwarte jest sojusznikiem Francyi. Mieliśmy zaufanie do słuszności naszej sprawy.

Nam chodziło tylko o strzeżenie naszych interesów, musieliśmy z naszej strony poczynić pewne ustępstwa, ale utrzymaliśmy powagę państwa niemieckiego. Zakończył twierdzeniem, iż konferencya zakończyła się zadowalająco dla Niemiec i Francyi.

Dep. Hertling wyraża uznanie austro-węgierskiemu delegatowi na konferencyi marokkańskiej hr. Welsersheimbowi za okazaną podczas obrad dla Niemiec przyjaźń.

Dep. B e b e l oświadcza, iż informacye „Księgi białej“ w sprawie Marokko nie były wystarczające. Bismark nie byłby się nigdy zgodził na to, aby konferencya odbywała się w Algeciras. Coby Niemcy powiedziały na to, gdyby król angielski pojechał był do Marokko i tam wygłaszał mowy? Niemcy wzbudziły w sułtanie marokkańskim nadzieje i podburzyły go przeciw innym narodom. Depesza hr. Lambsdorfa do hr. Cassiniego byłaby w innych czasach doprowadziła do zawikłań dyplomatycznych. Afront ten, ten moralny policzek był odpowiedzią na naszą służalczość wobec Rosyi.

Po tych słowach Bebla kanclerz Bülow zemdlał, wskutek czego przerwano posiedzenie, a Bülowa przeniesiono natychmiast do pokoju prezydyalnego. Lekarze stwierdzili, że chodzi tu tylko o chwilową niedyspozycyę i nie ma żadnych objawów paralitycznych. Przybyły też wkrótce prof. Reuvers po dokładnem zbadaniu to samo oświadczył. Wkrótce potem przybyła księżna Bülow. Na zapytanie księżnej, Reuvers odpowiedział, że atak był wprawdzie ciężki, ale spodziewa się, że po kilku godzinach nastąpi polepszenie.

Po godz. 2 giej przybył cesarz Wilhelm ze świtą i po rozmowie z księżną, chciał udać się do Buelowa, jednakże Buelow spał, a lekarze nie pozwolili go obudzić. Przybyła również cesarzowa, ale oboje cesarstwo odjechali nie widząc się z Buelowem. Dopiero około godz. 4-tej Buelow obudził się.

Berlin. Lekarze nie wydali jeszcze ostatecznego sądu o ataku kanclerza Buelowa. Zdaje się jednak, że stan jest poważny. Gdy Buelow zemdlał, widziano, że poruszał on jeszcze wargami, aczkolwiek był już nieprzytomny. Już podczas mowy Buelowa uważano, że mówi niewyraźnie. Od kilku dni skarżył się Buelow na niedyspozycye.

List do Redakcyi.

(W sprawie komunikatów muzycznych).

W *Przeglądzie* z dnia 5 kwietnia br. Nr. 73 pojawił się w rubryce „Widowiska i koncerty“ następujący komunikat z Filharmonii lwowskiej: „W sobotę dnia 7 kwietnia odbędzie się koncert najlepszej uczennicy śp. Mikulego, obecnie jednej z najgenialniejszych polskich pianistek, panny Zdzisławy Setmajerówny. Talent to potężny, wielki, może największy ze wszystkich, jakiemi się szkoła śp. Mikulego pochwaliła. Nie nadużywa siły, choć tę posiada, nie użyje ani jednego efektu, któryby zaszkodził duchowi kompozycyi. Nic dla popisu, — wszystko dla utworu wykonywanego“.

Treść do tego artykułu zaczerpnięto bez mojej woli i wiedzy z „Albumu recenzyi“ (krytyka Siegietyńskiego w *Kuryerze warszawskim* z roku 1899 Nr. 182) złożonego przez Instytut muzyczny Dyrekcyi filharmonii przed moim koncertem, odbytym 8 bm.

Czując się pokrzywdzoną, by moim dorobkiem artystycznym, mozolną pracą zdobytym, — a którym tylko ja mam wyłączne prawo się pochlubić — robiono rozgłos i reklamę choćby nawet — jak to Filharmonia ogłasza — „jednej z najgenialniejszych artystek polskich p. Setmajer“ — gdyż d o s ł o w n i e przepisano ją z wyż pomienionej recenzyi, tylko zamiast „Michałowskiego“ umieszczono śp. Mikulego, a zamiast „N. Loewenhoff“ p. Setmajer.

Z uwagi, że nie jest to odosobniony wypadek, albowiem i w innych czasopismach z innych moich krytyk nastąpiło podobne przywłaszczenie tekstu w komunikatach Filharmonii, upraszam Szanowną Redakcyę o zamieszczenie niniejszego mego listu w łamach swego pisma.

Lwów, dnia 6 kwietnia 1906 r.

Natalia Loewenhoffówna.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6 kwietnia.

(Kilka interpelacyj. — Sprawa przydzielania i przenoszenia nauczycieli.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Chołodecki domagał się od prezydenta zarządzenia, by komisaryaty pilnie czuwały nad tem, iżby przy nowobudujących się domach rusztowania, cegły i piasek złożony na ulicach nie tamowały ruchu na chodnikach i nad tem, aby rusztowania były tak zbudowane, iżby ani pracującym na nich, ani przechodzącym ulicą ludziom nie groziło niebezpieczeństwo życia lub kalectwa. P. prezydent przyrzekł zadosyć uczynić temu żądaniu. — Następnie r. dr. Pisek podniósł, że w kilku dziennikach pojawiło się doniesienie, iż w jakichś anonimowych „kołach“ powstał projekt zbudowania żelaznego letniego teatru w ogrodzie Jezuickim. R. Pisek zapytuje, czy te projekty są znane p. Michalskiemu. P. prezydent odpowiedział, że nic o tem nie wie i nikt mu żadnych w tym kierunku nie czynił propozycyi. Tedy r. Pisek wyraził nadzieję, że gdyby podobną propozycyę ktoś uczynił, to spotka się ona z odmową. Miasto bowiem dziś już bardzo ubogie w ogrody, nie może na żaden cel ani piędzi ziemi odstąpić ze swoich ogrodów, a najmniej na prywatne spekulacye.

Z kolei r. Bieniedzki interpelował p. prezydenta, w jakiem stadyum znajduje się sprawa budowy kolei Lwów-Podhajce.

P. prezydent odpowiedział, iż wszystkie fundusze są już złożone, reambulacya trasy na ukończeniu. Roboty rozpoczęły się już w Krzywczycach; mogłyby się były rozpocząć i w obrębie miasta, lecz dwaj właściciele gruntów, położonych przy trasie, wnieśli protest w drobiazgowej sprawie przełożenia toru w jednem miejscu. Z powodu tego plany i protest musiały odejść do ministeryum do rozstrzygnięcia. — R. Schleyen interpelował, kiedy będzie załatwiona sprawa awansów w miejskiem biurze budowniczem. — P. prezydent odpowiedział, że po świętach zaraz przedłoży tę sprawę Radzie. — R. Laskownicki zgłosił wniosek, by miasto przyjęło na siebie obowiązek utrzymywania wychowanków polskiej bursy im. Kościuszki we Lwowie w razie możliwego rozwiązania się Towarzystwa, utrzymującego tę bursę, a to w zamian za oddanie przez Towarzystwo jego majątku miastu w razie rozwiązania się Towarzystwa. Wniosek ten będzie traktowany regulaminowo. — R. [illegible]necki domagał się, by podczas tegorocznego jarmarku krajowego na placu powystawowym oddano prawo utrzymywania [illegible] Towarzystwu szkoły ludowej, a nie jakiemuś obskurnemu przedsiębiorcy jarmarcznemu. — Pan prezydent przyrzekł, że zajmie się tą sprawą.

Wreszcie po 8 już godzinie przystąpiono do porządku dziennego. Powzięto dwie drugie uchwały w sprawie sprzedaży kawałeczka gruntu przy ul. na Błonie i w sprawie kupna pewnej realności. Wreszcie przyszła pod obrady sprawa, która wywołała długą, gorącą i bezładną dyskusyę. Oto sekcya piąta zgłosiła wniosek, aby jej przyznano prawo przydzielania do pewnych szkół nowo mianowanych sił nauczycielskich, jak też wogóle przenoszenia nauczycieli. Energicznie temu wnioskowi sprzeciwił się r. Próchnicki, a także radni Pawlewski i Dwernicki. Ponieważ zapisanych było do głosu w tej sprawie kilku mówców, po bardzo burzliwej dyskusyi formalnej uchwalono wyznaczyć mówców generalnych. Wybrano do przemówienia *pro* x. prałata Lenkiewicza, a *contra* r. d-ra Roszkowskiego. W głosowaniu upadł wniosek r. Próchnickiego o przejście do porządku dziennego nad propozycyą sekcyi, a uchwalono wniosek sekcyi. Wobec tego r. Laskownicki, poparty przez wielu kolegów, zażądał wyznaczenia posiedzenia tajnego, a to celem omówienia faktu, który się zdarzył niedawno, a który dzisiejszej dyskusyi dał jej namiętne zabarwienie, a mianowicie rada szkolna okręgowa miała w sposób bardzo niewłaściwy postąpić z trzema starszemi nauczycielkami, które najniesłuszniej spensyonowała. — Po uchwaleniu jeszcze, iż gmina weźmie udział w wystawie hygienicznej w Wiedniu, zamknął pan prezydent życzeniem wesołych świąt o godzinie wpół do 10 posiedzenie.

Mały feljeton.

Idź i powiedz!

Idź! powiedz matuli, że my się kochamy
I że tej niedzieli na zapowiedź damy —
To za trzy — daj Boże! będzie weselisko —
A gdy będziesz mówił — to się pokłoń nisko.

I powiedz im, powiedz — że twa matuś stara,
Że na obrok czeka twych koników para,
Krasula z Czarnulą przy żłobie się bodą,
Bo czyje ich ręce do wody powiodą.

Że żyć bez gosposi, to dla ciebie kara,
Wysypie się z kłosów twa pszeniczka jara,
Kto ci lnu uprzędzie — koszulę wypierze,
Kartofle podgarnie i kto z pola zbierze.

A gdy nie uwierzą — to im powiedz jeszcze,
Że niech ta olszyna, co w borze szeleszcze,
Za nami poświadczy — jak my pod nią stali —
Kochanie i wiarę sobie ślubowali.

A gdyby się jeszcze i... jeszcze wzbraniali,
To ja im pokażę, ten sznurek korali —
Co to babusieńka na wiano mi dała,
A tyś mi rozerwał — kiedym uciekała.

A wtedy matusia już pewnie pozwolą,
Nawet mię za ciebie — sami przyniewolą.
Ładny przyodziewek — skrzynię malowaną,
No! i parę stówek — dodadzą na wiano.

Józef Korwin.

Z izby sądowej.

Lwów. 6 kwietnia

(Masowy proces o gwałt publiczny).

Podczas wczorajszej rozprawy o demonstracyę przeciw zabawie tanecznej w Sanoku trybunał odmówił wnioskom obrony o powołanie na świadków panów namiestnika, marszałka kraju, prezydenta miasta, jako też redaktora pana Krechowieckiego i innych, którzy mieli zaświadczyć, że „żałoba narodowa“ była tego roku „oficyalnie uznaną“. Potem po przesłuchaniu jeszcze kilku policyantów i kilku osób, które były na owym wieczorku, zamknięto po południu postępowanie dowodowe i głos zabrał prokurator. Wskazał on na to, że żaden z oskarżonych nie wyparł się udziału w demonstracyi, a wszyscy tylko swój w niej udział przedstawiali jako bierny, co pan prokurator uważa za zwykły wykręt.

W końcu podniósł oskarżyciel, iż charakter demonstracyi był wybitnie terrorystyczny i że wykroczeń takich przeciw bezpieczeństwu publicznemu pod żadnym warunkiem płazem puszczać nie można, bo dojdzie się do stosunków niesłychanych, w których pod pokrywką wzniosłych celów kto tylko zechce, zakłócać będzie spokój i popełniać gwałty.

Na rozprawie dzisiejszej kolejno przemawiali obrońcy adwokaci: dr. Dwernicki, dr. Lesser i dr. Feuerstein. Udowadniali oni, że oskarżeni działali pod pewnego rodzaju nieodpornym przymusem moralnym, a w każdym razie z pobudek bardzo szlachetnych. Uwzględnić należy psychologię tłumu. Kto się na miejscu znalazł przypadkiem lub z ciekawości, już z tłumu łatwo ruszyć się nie mógł. Tłum do siebie przyciąga i podnieca. Zbiorowe uniesienie jest zaraźliwe. Zresztą żaden świadek nie stwierdził, że ten właśnie lub ów oskarżony dopuścił się jakiegoś gwałtu. Wszyscy trzej obrońcy prosili o uwolnienie zupełne podsądnych, a to z powodu zupełnego braku i złych zamiarów, a więc winy subjektywnej, i z powodu braku dowodów winy objektywnej.

Na tem o godzinie 12 rozprawę zakończono i zarządzono dwugodzinną przerwę, po której o godzinie 2 popołudniu trybunał ogłosi wyrok.

KRONIKA.

Lwów 7 kwietnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Stanisława Cieńskiego, właściciela dóbr w Wodnikach, na prezesa, a xiędza Jana Eiselta, emerytowanego prof. religii w szkole realnej w Stanisławowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Stanisławowie.

Dyrektor Heller jest już niemal na ukończeniu organizacyi nowej trupy dramatu w miejskim teatrze, który obejmie 1 lipca, a więc za dwa i pół miesiąca. Oprócz wymienionych już w *Przeglądzie* pierwszorzędnych artystów z Warszawy i z Krakowa, ze składu personalu dotychczasowego naszego teatru zaangażował dyrektor Hel-

[illegible] dotąd — jak się dowiadujemy — panów: Ohmielińskiego, Fissera, Feldmana, Nowackiego, Adwentowicza, Fryczego, Hierowskiego i Wysockiego. Liste kontraktów jeszcze nie jest zamknięta. To wszakże już wiadomo, iż angażowani nie będą: panie Bednarzewska, Węgrzynowa, Michnowska i Połęcka i panowie Węgrzyn, Klimontowicz, Rapiński i Leszczyński. Jak się dowiadujemy, reżyserya dramatu spocznie w rękach panów Walewskiego i Sosnowskiego. Obydwóch tych artystów zdolności aktorskie i reżyserskie doskonale zna publiczność lwowska i ucieszy się niewątpliwie z tego szczęśliwego wyboru.

Zjazd delegatów polskich Towarzystw akademickich w Austryi „Ogniwo" odbył się wczoraj w Krakowie. Obrady toczyły się w auli uniwersytetu. Zagaił je prezes „Ogniwa" p. Filasiewicz, poczem przemawiali: rektor uniwersytetu X. dr. Pawlicki i reprezentanci poszczególnych stowarzyszeń akademickich. Na zjazd przybyli oprócz delegatów z Austryi, także delegaci polscy z Warszawy, Moskwy, Kijowa, Poznania, ze Szwajcaryi, a także delegaci węgierskiej młodzieży uniwersyteckiej z Budapesztu. Prezesem „Ogniwa" wybrano ponownie p. Filasiewicza.

Nowa sztuka. Panowie Karol Irzykowski i Henryk Mohort (pseudonim) złożyli w dyrekcyi naszego teatru swą wspólnie napisaną sztukę: [illegible] w 5 aktach. Rzecz dzieje się w jednem z państw południowej Ameryki. Każdy akt ma osobny, bardzo sensacyjny tytuł i pełen jest humbugów amerykańskich. Sztuka jest bardzo wesoła, lecz [illegible] głębszej myśli. Dyrekcya przeznaczyła ją do grania i wystawi ją w drugiej połowie kwietnia.

Muzyka wielkotygodniowa. Przypominamy wielbicielom podniosłych śpiewów wielkotygodniowych, że będą je mogli usłyszeć w poniedziałek w sali „Domu narodowego" na wieczorze Chóru im. św. Cecylii. Arcypasterze nasi zaszczycą ten poważny wieczór swoją obecnością. W programie [illegible] — Bilety po 2 kor. i po 50 h. są jeszcze do nabycia u pp. Dydyńskiego, Gubrynowicza i w cukierni [illegible].

Letni teatr w ogrodzie jezuickim. Radny miasta dr. Piesk wystąpił wczoraj w Radzie miejskiej przeciw projektowi zbudowania żelaznego teatru letniego w ogrodzie jezuickim. [illegible]

[illegible]

Dla teatru letniego [illegible]

Dlatego sądzimy, że ze względów estetycznych, zdrowotnych i finansowych projekt ten jest sympatyczny i pożyteczny.

Tajemnicze morderstwo. W nocy z poniedziałku na wtorek zamordowano w Borysławiu Jana Futora, palacza z kopalni „Galicya", a zwłoki zamordowanego wrzucono do rzeki. Żandarmerya jest już na tropie zbrodniarzy.

Konkurs rozpisują: Magistrat miasta Wadowic na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.200 koron, dodatkiem aktywalnym w kwocie 120 kor. i subwencyą Rady powiatowej w kwocie 200 kor. Podania do 30 kwietnia. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela z [illegible] w c. k. gimnazyum [illegible] do 20 kwietnia. — Wydział krajowy we Lwowie [illegible] Akademii Maryi Teresy w Wiedniu. Podania do [illegible] Program Akademii, oraz informacye o [illegible] w Archiwum Wydziału krajowego (Gmach sejmowy, [illegible]).

Chlop - oszust. Stanisław Waśko, włościanin z [illegible] w powiecie krakowskim, około 35 [illegible] licencyj, wyznał sobie sposób wyłudzania pieniędzy od adwokatów. Oto pod przybranemi nazwiskami zgłaszał się do kancelaryi adwokatów, [illegible] fikcyjne sprawy do zaskarżenia o [illegible] niemowanie [illegible]. Oto tego [illegible]

Straszne morderstwo popełnione tymi dniami w Czarnokońcach (w pow. Husiatyńskim). Oto [illegible] Czortkowie [illegible] samorzad [illegible]

Samobójstwo. Ze Stryja donoszą, że onegdaj odebrała sobie życie przez powieszenie [illegible] pani Liskowacka, żona tamecznego oficyała sądowego, a matka siedmiorga dzieci. Powód samobójstwa nie jest znany.

Zapadnięcie się hotelu. Z Nagoldu (w Schwarzwaldzie) donoszą o strasznym wypadku, jaki się tam zdarzył wczoraj o godzinie 1 w południe. Oto niedawno tam zbudowany piękny hotel „Zum Hirschen" zawalił się w chwili, kiedy przeszło trzysta osób siedziało przy śniadaniu. Wydobyto już z pod gruzów 50 trupów i kilkadziesiąt osób ciężko rannych. Około 200 osób znajduje się jeszcze pod gruzami.

Arcyksiążę Karol Stefan z Żywca [illegible] ciasta wielkanocne w fabryce p. [illegible] w Jarosławiu.

Zgromadzenie Delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych odbędzie się w roku bieżącym we Lwowie w dniach 7 i 8 maja b. r.

Zesłanie na Sybir. Z Warszawy donoszą, że czterej współpracownicy redakcyi *Kuryera Codziennego*, a mianowicie pp. Tytus Filipowicz, Władysław Hofman, Maksymilian Horwitz i Paweł Lewinsohn skazani zostali na zesłanie na Syberyę na cały czas trwania stanu wojennego.

Nowe bezprawie maryawitów. Z Płocka piszą: Podburzeni przez mankietnika, x. Przyjemskiego z Kobylnik, zwolennicy sekty, przewodnie [illegible] z Żukowa do [illegible] Kobylniki [illegible]

[illegible]

— Nie chcewa xiędza i tylo.

A dodać należy, że X. Dowgiałło był w Żukowie z górą 20 lat proboszczem i powszechnie kochanym i poważanym, tak przez lud, jak i okolicznych obywateli. Z rumowiska zabrał xiędza i rzeczy jego hr. Tarnowski z Nacpolska.

Aresztowano dzisiaj służącą Katarzynę Hryciow, która nietylko, że pani swojej ukradła 300 koron, lecz jeszcze na tyle była bezczelną, że dała pani tej te same pieniądze skradzione do schowania.

Wreszcie raz udało się policyi schwytać dwóch włamywaczy, niejakiego Hanczykowskiego i Stuchowskiego, którzy onegdaj wyłamawszy wystawę zegarmistrza Lassera przy ulicy Batorego, skradli mu kilkanaście pierścionków. Pierścionki zdołali już złodzieje prawie wszystkie zastawić lub sprzedać.

Nieszczęśliwy wypadek. Dzisiaj zmarło na zapalenie mózgu siedmioletnie dziecko stróża z domu przy ul. Hoffmana bocznej l. 10. Dziecko to bawiąc się onegdaj z innemi dziećmi na dziedzińcu, spadło z gzymsu okna z wysokości około $1^1/_2$ metra i ostrząsło sobie mózg.

Dla zakonników francuskich. Przed kilku tygodniami nabył poseł Niementowski, dobra Studenec w Czechach za milionową sumę. Owóż teraz *Czas* praski donosi, że p. Niementowski jest tylko podstawioną figurą jakiejś wydalonej z Francyi kongregacyi, która chce osiąść w Austryi.

Powieść polityczna. Londyński dziennik *Daily Mail* rozpoczął w felietonie drukować sensacyjną powieść Wiliama Le Queux, pod tytułem „Napad w r. 1910". Powieść ta wywołała w całej Anglii olbrzymie zainteresowanie. Autor oparł osnowę fabuły na niespodziewanem wylądowaniu armii pruskiej na wybrzeżach Anglii, pogromie floty angielskiej kanałowej, pobiciu wojsk lądowych, marszu Prusaków na Londyn, złupieniu stolicy brytyjskiej itd. Wszystko to ma nastąpić w roku 1910. Powieść ta uderzyła w najczulszą stronę angielskiego narodu, w jego poczucie honoru i lęk o utratę hegemonii na morzu. Zwróciła na nią uwagę nietylko publiczność, chciwa sensacyi, ale także koła wojskowe, skąd padły słowa upomnienia pod adresem parlamentu angielskiego, że należy czuwać i zbroić się na wszelki wypadek.

Z powodu tej powieści prasa niemiecka gwałtownie uderzyła na „frymarczną" literaturę angielską, która śmie stwarzać „podobne głupstwa", jak „Invasion of 1910".

Chinina, jedno z najcenniejszych lekarstw, potaniała tak znacznie, że aż przesilenie nastąpiło w jej produkcyi. Zaraz po odkryciu tego leku w r. 1820 płacono za kilogram chininy 1.360 koron. W r. 1890 kosztował kilogram już tylko 45 kor., w ostatnich zaś trzech latach spadła cena kilogramu chininy z 38 na 25 koron. Z tego powodu postanowili plantatorzy drzewa chininowego zorganizować jakiś trust dla zabezpieczenia się przeciw zbytniemu potanieniu ich produktu. Produkcya chininy ma swoją odrębną historyę. Pierwotną ojczyzną drzewa chininowego jest południowa Ameryka, a szczególnie państwa Boliwia i Wenecuela. Z czasem wyczerpały się tam zapasy tego drzewa, to też wywóz chininy z Kolumbii, który przedtem obliczano na 20 mil. koron, nie wynosi teraz ani piątej części tej sumy. Miejsce południowej Ameryki zajęły teraz pod względem uprawy drzewa chinowego inne kraje, mianowicie Indye, następnie Ceylon, a zwłaszcza wyspa Jawa. Obliczają, że chinina, pochodząca z tych stron, stanowi $^9/_{10}$ produkcyi chininy na całym świecie. Największe targi chininy odbywają się w Hamburgu, Amsterdamie, Londynie, Paryżu i Nowym Jorku.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 8 b. m.: Drohobycz: Doc. pryw. uniw. dr. W. Witwicki: O wymieraniu gatunków zwierzęcych (z demonstracyami). — Kołomyja: Adj. sąd. dr. M. Jurkiewicz: Systemy wyborcze państw nowożytnych. — Nadwórna: Prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: O telefonach (z demonstracyami). — Przemyśl: Prof. gimn. E. Flis: O wulkanizmie (z demonstracyami). — Sambor: Prof. gimn. dr. A. Winogrodzki: Związek duszy z ciałem. — Sanok: Prof. gimn. A. Garlicki: Geografia ziem polskich (z demonstracyami). — Skole: Prof. szkoły realnej T. Witwicki: Polska na kresach wschodnich (z obrazami świetlnymi). — Stanisławów: Prof. gimn. J. Blauth: Historya wynalazków i odkryć z zakresu fizyki (z demonstracyami). — Stryj: Asyst. uniw. dr. J. Tokarski: O Karpatach (z demonstracyami). — Tarnopol: Doc. pryw. uniw. dr. S. Zakrzewski: Krzyżacy w Polsce. — Złoczów: Prof. uniw. dr. S. Tołłoczko: Elektrochemia na usługach przemysłu (z demonstracyami).

Temperatura dnia 4 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —1, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach —1, w Wiedniu —2, w Salcburgu 0, w Gracu —2, w Pradze —1, w Tryeście +2, w Abbazyi +4, w Raguzie +4, w Budapeszcie +8, w Berlinie +1, w Hamburgu +8, w Monachium —2, w Zurychu —1, w Genewie +1, w Lugano +1, w Anglii +6, w Paryżu +4, w Biarritz +9, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +5, w Rzymie +5, w Neapolu +5, w Palermo +8, w Madrycie +7, w Sztokholmie —2, w Petersburgu —2, w Wilnie —1, w Warszawie —1, w Moskwie —2, w Kijowie —1, w Odessie —1, w Serajewie —2, w Belgradzie —1, w Bukareszcie +4, w Sofii —1, w Konstantynopolu +3, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano +7 R. w poł. +11 R. w cieniu, +26 na słońcu. Bar. 775. Spada. Prześliczna pogoda.

U lekarza.

Pacyentka. A to silne bicie serca czy nic nie oznacza?

Młody doktór. Broń Boże, w mojej obecności wszystkie panie dostają bicia serca.

Zna ję.

— Czy mam podawać obiad, czy czekać? Pani powiedziała, że wróci za chwilę.

— A dokąd pani poszła?

— Tu, zaraz na róg, gdzie wysprzedaż materyałów.

— Hm... to schowaj obiad na kolacyę, a ja zjem cośkolwiek na mieście.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś nie ma przedstawienia. W sobotę „Kopciuszek," fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8 odsłonach Grimma i Görnera, przerobił A. Walewski. W niedzielę popołudniu „Druciarz," operetka Lehara. W niedzielę wieczorem, w poniedziałek, we wtorek i we środę „Kopciuszek". We czwartek, piątek i w sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia teatr zamknięty.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę popołudniu „Obrona Częstochowy," obr. hist. Jul. z Poradowa (ceny zniżone do połowy), wieczorem „Tamten," sztuka Maskoffa. W poniedziałek „Staroście ukarany" A. Nowaczyńskiego. We wtorek „Miłosierdzie milczenia," nap. Marko i „Nowe pędy," J. Klemensiewicza. We środę „Niepoprawni" J. Słowackiego, przedstawienie dla młodzieży (pół ceny). We czwartek, piątek i sobotę teatr zamknięty.

Z Filharmonii komunikują nam: Filharmonia w porozumieniu z panną Setmajerówną nie chce być choćby najmniejszą przeszkodą koncertowi o tak wzniosłym celu, jaki się odbędzie już dnia 10 w sali Filharmonii pod protektoratem JE. arcybiskupa Bilczewskiego. Z tego powodu koncert panny Setmajerówny będzie odłożony na sobotę dnia 21 kwietnia.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia: 100 oryginalnych scen z rewolucyi w Rosyi. — La Vampa, święte egipskie tańce. — Elektryczny teatr sztucznych ludzi. — 10 nowych sensacyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 3 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

*** Konstancya Łozińska:** *„Życie"* powieść. Warszawa. Jan Fischer. 1905. 8-a; str. 212.

Jest pewien tragizm w losie, jaki zgotowała współczesna cywilizacya pannom z zamożnych warstw naszego ziemiaństwa. Ukończywszy studya, wyuczywszy się mnóstwa nauk, języków i tak zwanych *arts d'agrement* tj. sztuk, mających uczynić pannę przyjemną w towarzystwie, więc: gry na fortepianie, tańca, śpiewu, deklamacyi etc., panienka z warstwy zamożnej czeka na amatora, który się zgłosi z propozycyą wzięcia jej za żonę. Ponieważ panna jest posażna, przeto amator zjawia się rychło. Ale ponieważ cywilizacya nasza i utarte zwyczaje postanawiają, że panna nie może sama wybierać młodzieńca, lecz musi z biernością zupełną czekać na niego, przeto powstaje ten przymus, że gdy się zjawi amator, panna nie może kręcić noskiem, lecz musi brać co rychlej, bo kto wie, czy jaki drugi amator przybędzie.

Młodzieniec, starający się o pannę, robi minę układną, jest tak słodki, że choć go do rany przyłożyć, wad nie ma prawie żadnych, nie pije, nie gra, jest pracowity, oszczędny, ma wysokie poczucie obowiązku, jest bardzo religijny, słowem doskonałość chodząca. Panna jest zachwycona nim, a zarazem wdzięczna za to, że ją wyróżnił, więc rodzice i starsi krewni, chociaż odczuwają tu i ówdzie obłudę pod złudnymi pozorami cnót wszelakich, milczą, bo nie chcą psuć przyszłego szczęścia ukochanej faworytki całego domu.

Następuje ślub, a po ślubie młodzieniec odsłania swe właściwe barwy. Pokazuje się, że lubi grać w karty i nieraz już przegrał znaczne kwoty; następnie, że ma jakieś nawiązane stosunki erotyczne z lat poprzednich i pewne zobowiązania, które go zmuszają do znacznych wydatków pieniężnych; dalej, że wcale nie patrzy krzywo na kieliszek, lecz owszem, w gronie kolegów chętnie oddaje hołdy Bachusowi, wreszcie, że o poczuciu obowiązków ma bardzo niejasne pojęcie, że życiem niehygienicznem i nadużyciami wszelkiego rodzaju zniszczył w sobie zupełnie wolę. Niekiedy do tych wszystkich przymiotów dołącza się jeszcze i ten, że posiada jakąś zadawnioną kawalerską chorobę, która mu grozi albo utratą wzroku, albo zupełnem ubezwładnieniem nóg, albo wreszcie pomieszaniem zmysłów. Takich wypadków tysiące można narachować. Zapewne właśnie takie wypadki skłoniły autorkę do napisania powieści i nadania jej tytułu ogromnie znamiennego i ogromnie smutnego zarazem, bo „Życie".

Owóż gdyby szanowna autorka była się ograniczyła do przedstawienia tylko tego, co życie naprawdę daje nam na tem polu, to byłaby przyniosła prawdziwy pożytek swoją pracą i dobrzeby się zapisała w naszej literaturze. Ona jednak chciała upiększyć życie, przez dodatki zaczerpnięte bądź z Ibsena, bądź z Przybyszewskiego, a wskutek tego zaczęła fantazyować, odstępować od prawdy, która jest najbardziej dramatyczną, a wkroczyła w sferę wynalazków melodramatycznych, zawsze robiących wrażenie sztuczne, naciągane i niesmaczne. To też gdy się czyta z przyjemnością pierwszą część powieści, opisującą konkury do wiejskich panien z zamożnych dworów szlacheckich: warszawskiego adwokata bez klientów i urzędnika warszawskiej kredytowej instytucyi i następne przeobrażenie się po ślubie tych obu młodzieńców w ostatniorzędnych szubrawców, to druga część powieści jest już stanowczo niesmaczną i co krok zdradza, że autorka nie pisze na podstawie obserwacyi, ale dorabia rozmaite efekta z fantazyi, mniemając, że tym sposobem podniesie wartość utworu.

*** Album Tadeusza Kościuszki.** *Tygodnik Ilustrowany* wydał w bieżącym tygodniu dwa numery (12 i 13), jeden, złożony ze zwykłych działów bieżących, drugi całkowicie poświęcony pamięci Tadeusza Kościuszki.

Jest to właściwie nie numer, lecz album z 39 mniej więcej ilustracyi złożone z życia i działalności Kościuszki, z jednym tylko artykułem wstępnym o Kościuszce. O ile pamiętamy, jest to nowość w pismach naszych obrazkowych wprowadzona po raz pierwszy, a nie wątpimy, że będzie przyjętą z uznaniem przez czytelników.

Szczególną uwagę zwracają w numerze Kościuszkowskim *Tygodnika*: przepiękny rysunek Grottgera „U grobowca Kościuszki", doskonały, najdawniejszy portet Kościuszki z r. 1790, cykl obrazów Stachewicza „Przysięga" i „Powrót z pod Racławic", wreszcie wspaniałe „Racławice" Jana Matejki i „Maciejowice" Zumpego. Interesujące są sztychy Orłowskiego „Cesarz Paweł w więzieniu u Kościuszki", i „Cesarz Paweł dający Naczelnikowi wolność". Dopełnieniem dobrze pomyślanego numeru są pamiątki Kościuszkowskie w Rapperswylu, oraz szereg pomników Kościuszki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 kwietnia.

(Z) Wiadomości nadchodzące z Paryża o targach odbywających się między bankierami francuskimi a rządem rosyjskim w sprawie nowej pożyczki, odzwierciadlają w sobie dosadnie cały ogrom upokorzenia Rosyi. Nawet takiemu bowiem państewku jak Serbia ofiarowały banki niedawno pieniądze pod warunkami o wiele łagodniejszymi od tych, jakie dyktują obecnie Rosyi. Oto pięcioprocentowe obligi nowej renty rosyjskiej decydują się banki francuskie objąć po kursie 84 a najwyżej 85 za 100, publiczności zaś ofiarowałyby je po kursie 90, zaś za czteroprocentowe obligi oferują kurs zaledwie 74, a publiczność mogłaby je subskrybować po 78. Ponieważ rozchodzi się tu o pożyczkę półtora miliardową, a jak widać z tych doniesień bankierzy chcą zarobić na niej minimalnie 5 do 6%, przeto za samo pośrednictwo musiałaby Rosya zapłacić około 100 milionów franków.

Rząd petersburski tak potrzebuje pieniędzy, że chwyta się środków wprost desperackich, aby je utrzymać. Oto wedle dzisiejszych depesz z Berlina wybuchł poważny konflikt między rządami niemieckim a rosyjskim co do interpretowania postanowień nowego traktatu handlowego. Rząd rosyjski chce mianowicie do tych towarów niemieckich, które wprawdzie przekroczyły granicą rosyjską przed 1 marca, ale dopiero po tym dniu zostały przez rosyjskie komory załatwione, stosować już nowe bardzo wysokie cła rosyjskie, zaś rząd berliński protestuje przeciw temu i domaga się, aby oclono je jeszcze według starej niższej taryfy. Podobno rząd rosyjski w takim tylko razie chce spełnić to żądanie Niemiec, jeżeli otrzyma zapewnienie, iż rząd berliński popierać będzie emisyę nowej pożyczki rosyjskiej na rynku niemieckim.

Na giełdzie tutejszej tuż przed zamknięciem obrotów rozeszła się wiadomość o tem, że bar. Fejervary złożył wizytę Kossuthowi i odbył z nim konferencyę. Wiadomość ta wywarła bardzo dobre wrażenie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Wczoraj Towarzystwo rolnicze wybrało członkami komitetu pp. Zdzisława Włodka, dr. Klemensa Rutowskiego i br. Jana Konopkę z Brnia, a przez aklamacyę drugim wiceprezesem profesora Józefa Milewskiego, nadto członkiem komitetu prof. Stefana Jentysa, kierownika rolniczej stacyi doświadczalnej. P. Męciński poruszył ważną dla miast i okolic sprawę odsypisk. Prezes i referent wyjaśnili, że sprawa ta od dwóch przeszło lat zalega w ministerstwie rolnictwa. Uchwalono wniosek, by prosić komitety, aby poczyniły dalsze kroki, tak, żeby rząd na najbliższej sesyi sejmowej wniósł przedłożenie regulujące sprawę odsypisk. Po zamknięciu obrad odbyło się wieczorem przyjęcie u prezesa towarzystwa hr. Zdzisława Tarnowskiego.

Nowy Jork. Rząd Stanów Zjednoczonych podwyższył taksę dla emigrantów, przybywających do Ameryki o 5 dolarów na głowę.

Wiedeń. Strejk pomocników szewskich trwa dalej. Wczoraj przyszło kilkakrotnie do starć z policyą.

Torre Anunciata. Onegdaj w nocy u stóp Wezuwiusza utworzył się nowy krater, z którego płynie lawa z szybkością 100 metrów na godzinę, w kierunku Bosco tre Case. Lawa zagraża miejscowości Trecase. Wśród ludności w Bosco tre Case panuje ogromna panika.

Bosco tre Case. Kierownik obserwatoryum na Wezuwiuszu donosi: „Wczoraj zapadł się krater, co spowodowało silny wybuch lawy, która płynie ku wybrzeżu Torre Annunciata. Krater wyrzuca ciągle kuliste masy, napełnione kamieniami i piaskiem, który w formie deszczu spada na okolicę i Neapol. Połączenie telegraficzne z obserwatoryum przerwane."

Neapol. Lawa płynie ciągle w kierunku do Pompei. O godzinie 10 wieczorem długość strumienia wynosiła dwa kilometry i ciągle jeszcze się zwiększa.

Neapol. Od onegdaj wieczora spada deszcz popiołu na miasto. Przechodnie chodzą pod parasolami.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski polecił ambasadorowi austro-węgierskiemu w Berlinie p. Szoegyenyi-Marich, aby dowiadywał się o stanie zdrowia ks. Buelowa i telegraficznie mu o tem donosił.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Bar. Fejervary dziś przedpołudniem odwiedził Kossutha. Konferował z nim, Andrassym i Polonyim. Popołudniu Kossuth i Andrassy będą na audyencyi u Cesarza. Wieczorem oczekują tu Weckerlego, który wymieniany jest jako przyszły prezydent ministrów.

Petersburg. Pismo *Mołwa* (wychodzące w miejsce *Rusi*) zostało przez rząd zawieszone.

Warszawa. Zamordowano tu 28-letniego Edwarda Töplitza, funkcyonaryusza domu handlowego Henryka Majera. Gdy wychodził z domu, zastąpiło mu drogę trzech ludzi i wystrzałami z rewolwerów położyło go trupem. Podobno ma to być zemsta za odmówienie pieniędzy.

Warszawa. W Zduńskiej Woli zasztyletowano złoczowskiego żyda Natana Marokena, przybyłego na jarmark. Powodem mordu była zemsta za oddanie robotnika w ręce policyi.

Kraków. Po 6-dniowej rozprawie sąd wydał wyrok uwalniający członka dyrekcyi Związku katolickich krawców, Zimowskiego od zarzutu oszczerstwa, o które oskarżył go x. Minkiński, dyrektor tego samego Związku.

Warszawa. Współpracownicy *Kuryera codziennego* nie będą wysłani na Sybir. Sprawę postanowiono przesłać departamentowi policyjnemu w Petersburgu.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń dziś przed południem przerwana, wskutek tego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. F. Pawłowski z Sanoka. K. Kędzierski z Bylicy. S. Kędzierski z Mereszczowa. M. Asłan z Borysławia. W. Popławska i A. Stanisławska z Kijowa. Dr. B. Olszewski z N. Sącza. X. M. Bałaban ze Lwowa. J. Moscheni i B. Misiaczek z Krakowa.

Przyjechali dnia 6 kwietnia. O. Mayer z Czerniowiec. L. Winkler ze Stanisławowa. A. Hansen z Wiednia. L. Blum z Frankfurtu. H. Hruska z Pragi. J. Zeitleben z Zabajec. L. Koschenhofer, N. Kelb i J. Songer z Wiednia. F. Lipink z Warszawy. K. Biesiadecki z Tarnowa. J. Sleczkowski z Przemyśla. A. Baumgarten z Drohowyża. A. Szumlańska z Krakowa. Z. Burczyńska z Tłumacza. F. Frohmel z Dublan. K. Solimierski z Warszawy. A. Paparowie z Podlisek. W. Jabłoński z Dereszowa. S. Szydłowski, S. Dorożyński i B. Dłuski z Krakowa, A. Czerwiński z Wiednia.

Wiedeń 6 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00, 00·00—00·00. — Spirytus 38·00—38·40 (silnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 6 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 6 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·07 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·20.

Frankfurt 6 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·75. — Laura 000·00.

Budapeszt 6 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·64—16·66, na maj 16·58—16·60, na październik 16·52—16·54; żyto na kwiecień 13·44—13·50, na październik 13·52—13·54; owies na kwiecień 15·92—15·94, na październik 12·62—12·64; kukurudza na maj 1906 r. 13·46—13·48, na lipiec 13·66—13·68. Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupa: ożywiona. — Usposobienie: silne. — Pogoda: zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 5 kwietnia.

Marki 117·42, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 94·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 675·25, węg. zakł. kred. 779.00, anglobanku 816.50, unionbanku 551·50, bankvereinu 563·50, länderbanku 440·50, kolei państw. 675·50, lombardy 127·25, akcye kolei Elbethal 445·00, fabryki broni 562·00, tytoniowe 000·00, alpiny 547·25, Rima Murany 540·00, prag. Tow. żel. 2669·00, losy tureckie 152·50, ruble 251·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 6 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581. do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 6 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—, 4 proc. z 1898 r. 99.10 - 99.8 , miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_2$% po 200 koron 100·60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.30*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.11*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11.45, 10·50*
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 8.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28* 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Ta odpowiedź brutalna wywołała przed oczyma mojemi wdzięczną postać panny Lanson i dreszcz mnie przeszedł, jak gdybym doznał obrazy.

— A... twoja żona? — spytałem go z pewnem wahaniem.

Mlasnął językiem, jak smakosz na myśl o kąsku wytwornym.

— Pyszna, powiadam ci... świeża, jak pączek, naiwna, ale to naiwna do śmieszności... A przytem ubóstwia mnie. Wiesz, to bardzo przyjemnie być ubóstwianym.

— Mam nadzieję, że jest to wzajemne.

Audouin wydął wargi i głową wstrząsnął.

— W naszym wieku — odparł — słowo ubóstwiać może mieć tylko znaczenie bierne... lecz lubię ją i czuję się zupełnie szczęśliwym. Wszak to wystarcza... Zresztą sam osądzisz, bo mam nadzieję, że przyjdziesz do nas któregoś dnia na śniadanie...

Te dorywcze zwierzenia pozostawiły mi dziwny niesmak. Powinienem był znać Audouina i znałem go niewątpliwie: wiedziałem, że jest samolubem, że wszystko do siebie odnosi, lecz sam osobiście nie cierpiałem go nigdy z powodu jego wad, które miał dla innych, nie dla mnie.

Tym razem, ujawnienie ich tak bezczelne zraniło mnie boleśnie.

Przypomniałem sobie zachwyt, uwielbienie dziewczęcia, podpatrzone przed kilku miesiącami, i zapytywałem się mimowoli:

„Czy pani Audouin nic jeszcze nie zmiarkowała?"

Zdjęła mnie znowu litość nad tą niewinną istotą. Potem zacząłem sobie tłómaczyć, żem się zapewne omylił, że panna Lanson była panienką taką jak inne, nie szukającą w małżeństwie spójni dwóch dusz, istotą bierną, którą oschłość Audouina razić nie będzie wcale.

Wyśmiałem te moje sentymentalne urojenia i zapomniałem o nich — starałem się przynajmniej nie myśleć.

Audouin zaprosił mnie, dnia nie oznaczając, jak do tego upoważniała nasza zażyłość; sam nie wiem jednak dlaczego zwlekałem z odwiedzinami.

Upłynęło dni kilka, może kilkanaście. Nie oddawał mi wizyty.

Byłem bardzo zajęty, myślałem o nim jednak chwilami: zapewne, mówiłem sobie, nie dba już o mnie; nowe przyzwyczajenia oddaliły go od starej przyjaźni; stosunki nasze już skończone, będziemy się spotykali od czasu do czasu na gruncie neutralnym, uściśniemy sobie ręce serdecznie, mówiąc: „Musimy się koniecznie widywać" i znowu widywać się nie będziemy. Taki jest zazwyczaj koniec stosunków koleżeńskich: nasz trwał jeszcze dłużej od wielu innych.

Przypuszczenie to nie martwiło mnie zresztą: gdy myślę jak łatwo zgadzałem się na taki epilog naszej przyjaźni, wyrzucam to sobie trochę i zdaje mi się, że Audouin, choć był zły bardzo, kochał mnie więcej, niż ja jego.

Istotnie on pierwszy zrobił krok do nawiązania znowu naszego stosunku: pewnego dnia otrzymałem od niego bilecik, w którym tłómaczył swą nieobecność u mnie nawałem zajęć i zapraszał mnie na obiad do siebie w kółku ścisłem.

To zaproszenie, któregom się już nie spodziewał, podsyciło moją przyjaźń i było mi bardzo przyjemne; odpowiedziałem, przyjmując je skwapliwie.

Och! gdybym mógł był przeczuć, jak straszne odpowiedź ta pociągnie za sobą następstwa!...

II.

Przypominam sobie z zadziwiającą dokładnością wszystkie szczegóły tego obiadu, od którego miała się rozpocząć tragiczna era mojego życia.

W dniu owym, po za obrębem zwykłych mych zajęć, zostałem wezwanym dla dokonania ekspertyzy medyczno-sądowej.

Chodziło o wypadek, którym od półtora roku zajmował się żywo cały Paryż, jakkolwiek nie było w wypadku owym żadnej tajemnicy ani powikłań psychologicznych, które stanowią przyprawę zbrodni.

Niejaki Porlezza, wyrobnik mularski, pijak i rozpustnik, mieszkający w rodzinie szewca, w Belleville, zabił siekierą troje dzieci swojego gospodarza i trupy ich ukrywał przez kilka dni w szafie, od której sądzono, iż klucz zaginął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza